

Jurij Szewelow: wybór ukraińskości i stosunek do „obcych” we wspomnieniach *Ja – mnie – mi... (i wokół)*

Tożsamość etniczna pozostaje niezwykle ważnym problemem naszych czasów (zarówno indywidualnie psychologicznym, jak i społecznie istotnym), wszak proces tworzenia państwa w niepodległej Ukrainie opiera się na decyzji jego obywateli. Argumenty wybitnego uczonego-slawisty Jurija Szewelowa (Szerecha) zyskują dziś niezrównaną wagę. Dotyczą one paradoksalnie jego doświadczenia etnoidentyfikacji. To problem uniwersalny i fundamentalny. Są nierozzerwalnie związane z długim i owocnym życiem autora na Ukrainie, jak też poza nią. Obejmują prawie cały XX wiek i są postrzegane przez czytelnika jego wspomnień jako pouczający i ilustrujący przykład rozwiązania problemu wyboru egzystencjalnego, sposobów samo-realizacji oraz osiągnięcia wolności.

Zdaniem psychologów potrzeba identyfikacji sprowokowana została procesami komunikacyjno-informacyjnymi. Dodatkowo dochodzi tu kwestia niestabilności istnienia społeczeństwa ludzkiego. W Ukrainie posttotalitarnej oraz postkolonialnej problemy z identyfikacją wydają się nieuniknione. Ponadto świadomość obywateli tego kraju podlega ciągłej presji globalizacji, ambiwalencji kultury postmodernizmu, która niszczy zwykłą, tradycyjną tożsamość. Dmytro Nalyvaiko uważa na przykład powyższy problemat za jeden ze składników przedmiotu etnicznej imagologii w porównawczej

krytyce literackiej¹. Jest on ponadto równie ważny w postkolonialnych badaniach (studiach), *gender studies* itd.

Pojęcia identyfikacji i tożsamości uformowały się nie tak dawno temu jako podstawowe kategorie psychologii oraz socjologii. Podobny proces przebiegał również w innych naukach humanistycznych. Niektórzy uczeni uważają, że początek tego dyskursu pochodzi od Zygmunta Freuda, który po raz pierwszy napisał o potrzebie dziecka w ramach jego identyfikacji z jakimkolwiek zewnętrznym obiektem. Uczony chciał się po prostu w ten sposób dowiedzieć, co samo dziecko sobą reprezentuje. Za jednego z założycieli teorii identyfikacji uważa się ucznia Freuda, Erika Eriksona, psychologa prądu American Neo-Freudism. W 1950 roku opublikowano jego znaną książkę *Dzieciństwo i społeczeństwo* (Erik Homburger Erikson, *Childhood and Society*). Formuluje ona główne idee Eriksona – pojęcie osobowości i jej cykli życiowych, porównanie różnych kultur w odniesieniu do tych zagadnień – i wprowadza koncepcję psychobiografii. Według Eriksona tożsamość (to znaczy tożsamość psychospołeczna) pozwala jednostce postrzegać siebie w całej różnorodności jego relacji ze światem zewnętrznym i definiuje potrzeby, ideały, system wartości, plany życiowe, role społeczne z odpowiednimi formami zachowania. Osobowość rozwija się zatem dzięki włączeniu się danego człowieka w różne struktury społeczne (naród, klasa społeczna, ośrodek kultury, grupa zawodowa itp.) i doświadczania przez niego nierozwalnego związku z nimi. Stabilna tożsamość jest bowiem warunkiem zdrowia psychicznego jednostki; jeśli ten warunek nie będzie spełniony, człowiek nie odnajdzie siebie, swojego miejsca w społeczeństwie, stanie się „zagubiony”. Ważnym aspektem naszych rozważań jest także to, że Erikson rozumiał identyfikację jako proces, który przebiega przez całe ludzkie życie².

Analizowane tu przez nas zagadnienia ukazał m.in. Szewelow w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Ja – mnie – mi... (i wokół)*. O powstaniu tej wyjątkowej książki (Charkiv–New York 2001)³ i o wrażeniach z niej na

¹ Zob. Д.С. Наливайко, *Теорія літератури й компаративістика*, Київ 2006, с. 91–103.

² Zob. Э.Г. Эриксон, *Детство и общество*, науч. ред., пер с англ. А.А. Алексеев, Санкт-Петербург 1996.

³ Ю. Шевельов, *Я – мене – мені... (і довкруги): спогади*: у 2 т. 1: *В Україні*. т. 2: *В Європі*. Харків–Нью-Йорк 2001; Ю. Шерех, *Я – мене – мені... (і довкруги): спогади*, передм. і приміт. С. Вакуленко, у 2, т. 1: *В Україні*, т. 2: *В Європі*, Київ–Харків 2012.

Ukrainie pisali oraz mówili: Mykoła Zhulynsky, Oksana Zabuzko, Ivan Fizer, Tamara Gundorova, Eleonora Solovej, Larisa Masenko, Ivan Dziuba, Ola Hnatiuk, Mykhajlo Naienko i inni. Niektóre aspekty „dyskursu mnemonicznego” zostały również podkreślone przez Tetianę Gazha⁴. Poruszono także kwestię identyfikacji etnicznej⁵. Jednakże dokładne przestudiowanie wspomnień Szewelowa (jako literackiego i kulturowego pomnika) wydaje się jeszcze przed nami.

O wyjątkowości sytuacji, w której Szewelow (pochodzący z Charkowa) wybrał w młodości swą krajową przynależność, pisała Zabuzko w eseistyczno-epistolarnej książce *Oksana Zabuzko–Jurij Szewelow. Wybrana korespondencja na tle lat 1992–2002* (Kijów 2011):

Bardzo charakterystycznym dla J. Szewelowa jest uczucie identyfikacji ze wszystkimi osobami, które on, w systemie angielskim, określa jako „słabszych” (parias, niesprawiedliwie urażony). W młodszych latach uczucie to decydowało mianowicie w dużej mierze o jego wyborze na korzyść Ukraińców [...] ⁶.

Sam Szewelow w pierwszej części swoich wspomnień *Ja – mnie – mi... (i wokół)* powiedział choćby o ważnej chwili w swojej biografii duchowej (koniec lat 20. XX wieku, studia na Uniwersytecie w Charkowie, który został potem przemianowany na Charkowski Instytut Pedagogiczny Edukacji Zawodowej), dość dokładnie wyjaśniając swój wybór czynnikami irracjonalnymi:

⁴ Т.П. Гажа, *Мнемонічний дискурс у спогадах Ю. Шевельова «Я – мене – мені... (і довкруги)»*, <http://dspace.univer.kharkov.ua/bitstream/123456789/2874/2/Gazha%20%Do%A2.%20P.pdf> [dostęp: 29.06.2018].

⁵ Zob. I.M. Фізер, *Мемуари Ю. Шевельова (Юрія Шереха). Bildungsroman в автобіографічній іпостасі*, „Наукові записки Національного університету «Києво-Могилянська академія». Філологічні науки” 2003, т. 2: *Як етнічний німець Юрій Шевельов став українським інтелігентом?* (Грина Славінська, Любомир Ференс: розмова з Олею Гнатюк на Громадському радіо, 13.04.2018), <https://hromadskeradio.org/programs/hromadska-hvylja/yak-etnichnyu-nimec-yuriy-shevelov-stav-ukrayinskym-inteligentom> [dostęp: 29.06.2018].

⁶ О. Забужко, Ю. Шевельов, *Вибране листування на тлі доби 1992–2002. З додатками, творами, коментарями, причинками до біографій та іншими документами*, Київ 2011, с. 154.

[...] wydaje mi się, że ukraińskość zawsze była w mojej rodzinie. Tak, to jest paradoksalne. Zarówno ojciec, jak i matka mieli niemieckie korzenie. Oboje wychowywali się w Petersburgu. Żyli w kulturze i w języku rosyjskim. [...] Ukraińskość jakoś irracjonalnie żyła w Charkowie, żyła w matce i siostrze. Tysiącem drobiazgów ukraińskość wchodziła w życie [...]. Ukraina była oswojona, z jej krajobrazem, z ludźmi, z białymi (wtedy!) chałupami. [...] To było w naszej rodzinie przejawem tego, że Jurij Lypa, starszy ode mnie o osiem lat, nazwał siłami tellurycznymi ukraińskiej ziemi, zdolność do tego, że nawet cudzoziemcy i przechodźcy czuli się na ukraińskiej ziemi jak w domu, zaś obcymi na ziemi, w jakiej się wychowywali i skąd pochodzili. [...] Nie jestem urodzony pod słomianym dachem i nigdy nie czułem się pod tym dachem „na swoim miejscu”. Ale był to złożony kompleks. Nie chciałem też należeć do Rosjan. [...] Rosjanie byli panami, chciałem być ze słabszymi. Ukraińcy byli uciskani, ale i niepokonani. Pierwsze spowodowało współczucie, drugie – chęć wspólnego poruszania się. Chociaż jest to dziwne i na pozór nielogiczne, moja ukraińskość była wtedy zdeterminowana. [...] Ale zasadniczą różnicą między mną a większością naszej ukraińskiej grupy [grupy akademickiej, z którą studiował – N.K.] było to, że oni (studenci) szli tą swoją ścieżką, ponieważ ona (ścieżka) była przygotowana dla nich przez okoliczności ich życia, a ja mogłem wybierać. Być może, gdyby nie polityka ukrainizacyjna tamtych czasów, wszedłbym w bezwładność mojego środowiska w jego powierzchownych przejawach i stałbym się postacią rosyjską. Ale nie tylko ukrainizacja, czy też niekoniecznie ona, ale w połączeniu z prześladowaniem ukraińskiej kultury i języka (nie wspominając już o strukturach politycznych), które rozpoczęły się po latach 30. i nadal trwają z coraz większą siłą. Wtedy stworzył się we mnie kompleks nie tylko mojej przynależności do ukraińskiego żywiołu i kultury, ale także kompleks niezależności. Włożyłem zbyt wiele siebie w tę kulturę, by zgodzić się z jej zniszczeniem,

a jedynym zbawieniem z takiej perspektywy była niezależność i eksterminacja rosyjskiego wpływu na Ukrainie⁷.

Książka wspomnieniowa Szewelowa, oprócz swej wartości literackiej i kulturowej, jako dobry pod względem jakościowym tekst z niewielkiej serii literatury faktu (*non fiction*), jest niezwykle ważna z punktu widzenia imagologicznego oraz psychologicznego: autor widział wszak z bliska i przyglądał się pilnym wzrokiem badacza i humanisty wielu dwudziestowiecznym kulturom Europy i Ameryki, zawsze porównując swoje wrażenia do kultury, którą wybrał dla siebie i swojej rodziny. I był nie tylko obserwatorem, ale także analitykiem, próbującym zrozumieć to, co zobaczył i sformułować swoje doświadczenia z myślą o własnych rodakach, ponieważ tylko oni, jego zdaniem, mogą to zrozumieć, ponieważ posiadają taką samą świadomość językową. Kończąc pracę nad wspomnieniami w warunkach prawie całkowitej samotności, bez nadziei przeniesienia doświadczenia na daleką ojczyznę (lata 1980–1990), starał się być szczery i obiektywny, chociaż bywał też sceptykiem. Zdawał sobie bowiem sprawę z przytłaczającego i marnego charakteru zadań memuarysty:

Jeśli to wszystko piszę, to nie dlatego, że jestem unieśmiertelniony, ale dlatego, że działam tak długo, jak długo żyję. To jest to samo prawo życia, jak śmierć, i tak samo bezsensowne. [...] byłem pod wrażeniem, zaskoczony i pozwoliłem sobie rozpoznać, kim jestem, jaki to ja, tak ja. Jak to ja powstało, jak się sformowało, z czego się składa. [...] Czy mogę w swych wspomnieniach dogonić to ja, może nie dla wszystkich ludzi, ale dla siebie? Myślę, że nie, że kiedy nasz język dematerializuje to ja, to niemożliwie jest pochwycić je w pamięci [...]. Ale szukanie tego ja zachwyca⁸.

W przeciwieństwie do takiej rekomendacji wspomnienia Szewelowa nie są egocentryczne. W rzeczywistości on nie tyle opowiada o własnym „ja”, ile o otaczającym go świecie, który chociaż widziany jest przez pryzmat

⁷ Ю. Шелов, Я – мене – мені... (і довкруги): спогади, т. 1: В Україні, Харків 2012, с. 76–77, 156.

⁸ Tamże, с. 8–10; rozstrzelony tekst w cudzysłowach tutaj i poniżej to wyróżnienie autora tekstu.

wizji konkretnej osoby – jak twierdzi sam autor, to widzenie owo zostało wystarczająco ograniczone zasobami swojej własnej, niedoskonałej pamięci. On jest człowiekiem swojego czasu i – na samym początku – utożsamia się ze specyficznym środowiskiem i mentalnością radziecko-miejską („Moje oczy są oczyma człowieka, urodzonego w mieście” – mówi na marginesie, gdy chodzi mu o obcą mu wieś na Łemkowszczyźnie⁹), ale to także człowiek inteligentny, troskliwy, tolerancyjny wobec innych oraz wymagający i samokrytyczny w swoich ocenach lub prezentowanych przez siebie cechach. Ponadto, pozostaje dokładny w słowie, wybieranym z nie mniejszą starannością niż opisywane przez niego obiekty.

Pierwsza część wspomnień pozostaje dokładnie opisaną drogą formacji ukraińskiej inteligencji na sowieckiej Ukrainie, widzianą z półwiecznego oddalenia (pierwsza książka jest datowana na 1987 rok; autor pozostawił okupowaną Ukrainę w 1943 roku) i znad oceanu. Nie ma tutaj podziwu i nostalgii za przedwojennym życiem, chociaż wspomina się nie tylko o ubóstwie, trudach i niebezpieczeństwie, ale także o dzieciństwie, rodzinie, ulubionej pracy nauczyciela, drogich sercu ludziach. Zbyt przygnębiający i nieludzko nieożywiony był sowiecki styl życia, stosunki w kraju, gdzie ciągle trwały „czystki”, kampanie represyjne, w których ludzie znikali bez śladu i nikt nie ośmielił się o nich pytać, choć wszyscy domyślali się o ich możliwym losie... Dokładna identyfikacja ludzi zapamiętanych przez wspomnienia jest oparta na cechach etnokulturowych: to Ukrainiec, tamten – Rosjanin, Żyd, Polak... Niniejsze charakterystyki w żadnym wypadku nie są opiniotwórcze, ale dla autora-memuarysty wydają się one ważne jako klucz do zrozumienia świata, w którym żyli ludzie, kierując się ich wierzeniami i pragnieniami determinowanymi z kolei przez ich identyfikację.

Zwróćmy w tym miejscu na przykład uwagę na charakterystykę głęboko szanowanego mentora Szewelowa w dziedzinie naukowej – profesora-językoznawcy Leonida A. Bułachowskiego, połączoną z rozważaniami na temat polityki społecznej i narodowej w Imperium Rosyjskim, która była kontynuowana w czasach sowieckich:

[...] mówiąc o Żydach-chrześcijanach (którzy przeszli na chrześcijaństwo), warto wspomnieć o Marku Samojłowiczu, który był

⁹ Tamże, c. 406.

jednym z nich. Drugiego człowieka poznałem później, już w latach studenckich, stał się on moim głównym nauczycielem w dziedzinie językoznawstwa. Był to Leonid Arsienjewicz Bułachowski; jego ojciec (który był zegarmistrzem) został ochrzczony. O synu tego zegarmistrza powiemy tu jeszcze dużo. Nadmienię tylko, że, w moim odczuciu, prześladowania Żydów w carskiej Rosji nie były rasowe. Było to przejawem próby zniszczenia wszelkiej odmienności, innej natury. Zostając ochrzczonym, Żyd przestawał być inny i otwierał sobie drogę do klasy średniej społeczeństwa¹⁰.

Dalej będzie zresztą stosowna kontynuacja identyfikacji kulturowej omawianych postaci.

Ze względu na cechy społeczno-etniczne zaprezentowane w księdze wspomnień ujawnione tu zostały przede wszystkim przekonania samego autora. Mamy bowiem w tym miejscu przykładowo do czynienia z tolerancją Szewelowa dla każdej narodowości w przeciwieństwie do wyraźnej niechęci do czegokolwiek radzieckiego: politycznych porządków, mentalności, życia codziennego, świąt, książek, propagandy i kampanii ekonomicznych, uprzedzeń ideologicznych itp. Błąd pierwszych miesięcy okupacji formuluje on zatem z powodu swojej wrogości do ZSRR. Z kolei wiara w szybki koniec wojny niemiecko-sowieckiej sprawia, że zostaje za jej sprawą gorzko oszukany:

Byłem absolutnie i bezwarunkowo przekonany, że wojna nie potrwa długo, a Związek Radziecki załamie się. Takie przekonanie miałem ze względu na błyskawiczne zwycięstwa Niemiec w Polsce, Francji, Jugosławii, Grecji. System sowiecki wydawał mi się zgniły i niezdolny do długiej walki. [...] Sądzę, że sowiecka koncepcja wojny polegała na rozproszeniu Niemców w jak najszerszym zakresie na rozległych przestrzeniach imperium, na każdym kroku stawiając im przeszkody, by zatrzymać i zniszczyć żywą siłę. Niemców po prostu było zbyt mało na takim terytorium z jego prymitywną organizacją i siłą pułapek, które oszukiwały każdego niemieckiego żołnierza. [...] wszystko było zorientowane na niską

¹⁰ Tamże, c. 40.

cenę ludzkiego życia, nie tylko niemieckiego, ale także własnego. [...] Ludzkie życie nic nie znaczyło, nie próbowano go nawet ratować, tak samo zresztą, jak miało to miejsce w terrorze lat 30. [...] Mój błąd polegał na tym, że tego nie widziałem w tym czasie. Ale nie widzieli tego także i generałowie niemieccy. Podobno widzieli to wszystko Brytyjczyki i Amerykanie, ale ile kosztowały dla nich miliony bezsensownie utraconych żyć na dalekim, dzikim wschodzie Europy?¹¹

Stąd zapewne konkluzja „straszliwej sprzeczności tej brzydkiej wojny”¹². Szewelow widział bowiem na własne oczy, że dla Ukraińców nie było zbawienia ze strony żadnej z walczących stron, dlatego nie wahał się ustalić, czym pozostawała dla nich wojna i czy jego ucieczka na Zachód wydawała się uzasadniona: „[...] nie miałem najmniejszego pragnienia udać się do militarnej «rozpórki», a jeszcze mniej – zginąć w bezsensownej walce Stalin–Hitler, gdzie nikt nie bronił interesów ani moich, ani mojego narodu”¹³. I dalej: „Jedyne, co mogliśmy w tej wojnie (nie naszej) zrobić, to przeczekać ją”¹⁴. Jak rezultat takiego przekonania, sama ocena UPA i innych formacji wojskowych Ukraińców (SS Galicia Division), walka z obu potęgami lub po czyjejsz stronie pozostają sceptyczne i nie pozostawiają żadnych wątpliwości, możemy się dowiedzieć z następującej relacji memuarysty: „[...] to była tragedia, niepotrzebna ofiara. Wojna nie była nasza, a jedyne, co mogliśmy zrobić, to przeżyć ją. Połączenie się z jedną z dwóch sił – to by było absurdalne. Ale niezależne działanie mogło być – przede wszystkim – Don-Kichotostwem”¹⁵.

Stąd też nieprzyjazna lub odległa postawa badacza do różnych partii nacjonalistycznych (mało go one zresztą interesowały) w powojennej emigracji i nieprzyjazna ocena „doncowizmu” (filozofii politycznej sformułowanej przez ideologa Dmytra Doncowa) – „tego niegodziwego zarazku”¹⁶. Nie mniej obrzydliwa niż stosunek do sowieckich tajnych służb:

¹¹ Tamże, c. 278–280.

¹² Tamże, c. 409.

¹³ Tamże, c. 285.

¹⁴ Tamże, c. 367.

¹⁵ Tamże, c. 399.

¹⁶ Tamże, c. 371.

„To był mój największy wstyd i poczucie winy przez całe moje życie”¹⁷ – tak autor-narrator mówił o próbie NKWD, by zwerbować go pod pretekstem „oszczercy”. Wspomnieć przy tym jednak wypada, że Szewelow dość tolerancyjnie i ciepło oceniał konkretnych ludzi, którzy byli aktywnymi postaciami partyjnymi, a nawet współpracowali z władzami i służbami specjalnymi – Wiktora Petrowa-Domontowycza, Wołodymyra Kubijowicza, Iwana Mirczuka, Mykołaja Szlemkewicza, Iwana Bagrianego, Jurija Lypu i innych. Oczywiście czynił to w oparciu o własne doświadczenia takiej „współpracy”, o lekcje z nich płynące: „Odległość między katem a ofiarą w tym systemie nie była wartością stałą”¹⁸. Jednym z nielicznych wyjątków pozostawał Jurij Kosach, który został skazany za niekończące się kluczenia między różnymi obozami ideologicznymi, ale najważniejsze – za niezdecydowanie moralne.

Niech naszej uwadze nie umknie tu fakt, że autor wspomnień uważał Lwów za najszcześniejsze miejsce swego życia na Ukrainie w czasach okupacji niemieckiej, przed nieuchronnością radzieckiego „wyzwolenia”. Z bezpośrednią aproksymacją tego „wyzwolenia” autor i wielu innych ludzi (później ogłoszonych mianem „kolaborantów” – osób celowo współpracujących z władzami publicznymi lub wojskowymi – i „wrogów”) musieli uciekać dalej do cudzej (obcej) Europy, ogarniętej wojną. W świetle pokazanej przez Szewelowa Ukrainy (sowieckiej), gdzie wszystko, co było ukraińskie, od starożytnych tradycji i starych zwyczajów, do języka i kultury, zostało upokorzone nawet w postawie ludzi przyzwoitych i wykształconych (Bułachowski – jako ulubiony profesor i mentor w dziedzinie filologii – „był bez zarzutu tolerancyjny wobec języka ukraińskiego, kultury, ukraińskich studentów. Ale w podświadomości istniała w nim, jak również we wszystkich ludziach kultury rosyjskiej w Charkowie, a zresztą i wszędzie, własna skala wartości i rzeczy ukraińskie nie były tam wysoko cenione”¹⁹). Ukraiński Lwów był zatem postrzegany jako „idylla Filemona i Bawkidy, których chata zostanie spalona jutro”²⁰. Memuarysta dodawał też:

To wygląda brzydko i niewiarygodnie, ale mój rok we Lwowie okazał się nie tylko szczęśliwy – o tym była już mowa

¹⁷ Tamże, c. 285.

¹⁸ Tamże, c. 200.

¹⁹ Tamże, c. 157.

²⁰ Tamże, c. 396.

wcześniej – ponieważ był to pierwszy i jedyny rok w moim życiu, spędzony w domu, między swoimi, na mojej ziemi ojczystej. Nie było Polaków i Niemców [mieszkańców Lwowa – N.K.]. Niemcy krwawili się na nieskończenie rozciągniętych frontach, Ukraina umierała i paliła się w inwazji sowieckiej ofensywy i odwrotu Niemców – wszystko to było dla mnie jak na innej planecie²¹.

Szewelow zdawał sobie również sprawę z tego, że jego ukraiński Lwów istniał tylko w wyobraźni, a w rzeczywistości sytuacja nie była idylliczna, co znalazło odzwierciedlenie w warstwie językowej, która została dostrzeżona jeszcze „za pierwszych Sowietów” (1940 rok – jego przybycie do Lwowa dla celów naukowych):

Miejscowi Polacy, którzy uporczywie mówili po polsku z ukraińskimi rodakami, chętnie i łatwo przechodzili na język ukraiński w rozmowie z „Sowietami”, jak tu nas nazwano – wbrew wszelkiej logice, ponieważ w tych okolicznościach Galicjanie-Ukraińcy byli dla Polaków naturalnymi towarzyszami, a niebezpieczeństwem dla obu grup pozostawali naprawdę „Sowieci”, ale emocje językowe nie podlegają logice. Nie mogłem mieć osobistego kontaktu z Polakami, zostali zranieni przez utratę ich mocy, klęskę armii; atmosfera narodowej nienawiści między nimi a miejscowymi Ukraińcami była taka, że nie było nadziei na pokój i przyjaźń; a później masowe przesiedlenia Polaków i Ukraińców poza dwie strony nowej granicy, brutalnie przeprowadzone przez Stalina, mimo całej dzikiej przyrody, barbarzyńskiej nieludzkości tego wydarzenia, były jedyną okazją, by położyć kres codziennej gotowości do przelewania krwi. Z Żydami także miejscowi się nie lubili, ale nie była to aktywna wrogość – tylko obojętność. W rzeczywistości wszystkie trzy ludy żyły w oddzielnym życiu, jakby były podzielone szklanymi ścianami. System sowiecki już rozpoczął swoją strategię mieszania się, wszystkie organizacje nowego reżimu były tak zróżnicowane, począwszy od związku pisarzy, ale nie widziałem jeszcze osobistych związków. [...] Niektórzy polscy

²¹ Tamże, c. 397.

uczeni przyszli do mojego życia później – Zdzisław Stieber, Jerzy Kuryłowicz. Ale potem oni (Zdzisław Stieber, Jerzy Kuryłowicz) uczyli na Uniwersytecie Lwowskim, tak łatwo byłoby ich spotkać, poznać – ale nikt nawet o nich nie wspominał, to był świat obcy (cudzy), nie pytałem też o polskich lub żydowskich uczonych działających we Lwowie. Tutaj ściana nie była nawet szklana, była nieprzejrzysta²².

Późniejsze, już z czasów wojny, odautorskie wrażenia ze Lwowa, jeszcze nie koncentrowały się na głębi konfliktu międzyetnicznego, ale pełne były zachwytu dla miasta oraz zainteresowania galicyjskimi postaciami kultury, chociaż zostało później powiedziane w tej materii przez badacza wiele słów z goryczą i bezlitosną trzeźwością:

Było to szaleństwo realizacji marzeń, zanurzenie się w mroźne powietrze dwóch dyktatur – rosyjskiej, a potem wygłodniałej, niemieckiej w Charkowie – w czysty tlen, w realizację niemożliwego, kiedy wiara stawała się rzeczywistością lub wydawała się taką, i, jak widzę to dzisiaj, była to czysta wyobraźnia, samooszukiwanie, iluzja, dym i ten dym bez ognia. [...] Lwów był w rękach niemieckich, a ręce te nie były ani czyste, ani delikatne. Ale nie widziałem tego, ponieważ nie chciałem tego zobaczyć. Polacy byli ponad połową Lwowa, ale ja mieszkalem w takim Lwowie, gdzie nie było Polaków. [...] Bo dla mnie Lwów był Ukrainą, a poza nią nic nie było²³.

Niesamowita wydaje się odporność człowieka, który zawsze był zmuszony odczuwać swoje upokorzenie „na naszej – nie na własnej Ziemi” (tak Szewelow cytuje Tarasa Szewczenkę, zmieniając jedną literę – „z” na „Z”), niemniej nie kusiła go możliwość, aby wybrać lepszy i całkiem akceptowalny sposób na samopotwierdzenie się poprzez związek naturalny (tożsamość krwi) – pochodzenie z Niemiec: „Nie chciałem stawać się Niemcem. Ród – rodem, ale nie byłem gotów zmienić mojej skóry i duszy. Nie pasowałem

²² Tamże, c. 262–263.

²³ Tamże, c. 356–357.

tam. [...] Pod koniec wojny przeszedłem trudną i ryzykowną ścieżkę ucieczek i ukrycia się, ale ona nie doprowadziła mnie do śmierci. Ukrywałem się w ukraińskiej społeczności i się uratowałem [...]”²⁴. Jednak autorowi ten wybór nie rysował się w tonach wzniosło-patriotyczno-bohaterskich, ale w całkiem zwyczajnym świetle (rozpatrywanym na sposób trzeźwy, skromny, racjonalny i zdecydowany), jako moralny imperatyw przyzwoitości i godności: „Moja cnota była wtedy jednak tylko w tym, by nie wykonywać czegoś, odrzucać pokusy. Nie sądzę, że «ojczyzny nie można wybrać» – w warunkach mieszanej populacji wszyscy ją wybierają, ale myślę, że można ją wybrać tylko raz”²⁵.

„Przyzwoitość” w ustach Szewelowa pozostawała zawsze najwyższym kryterium w jego ocenach innych ludzi. Dlatego „społeczność ukraińska” nie była przez niego tak doceniana. Kilka nieprzyjemnych cech dodały tu epizody w zajęтым Charkowie, kiedy wszyscy, którzy chcieli uciec z Niemcami, czekali na pociąg na zamarznętej platformie, a potem rzucali się, by szturmować wagony w takim chaotycznym tłumie, że Szewelow ze swoją starą matką pozostał sam na peronie. Później, gdy znalazł się w Niemczech w przeddzień jej całkowitej porażki militarnej, z szacunkiem i współczuciem był zaskoczony wytrzymałością i organizacją zwykłych obywateli niemieckich, którzy do końca nie ujawniali paniki i lekkomyślnego egoizmu w skrajnie niebezpiecznych sytuacjach – bombardowania, niedożywienia, utraty mieszkań itp.

Szewelow nie podaje w takich przypadkach głębszego wyjaśnienia niecywilizowanych zachowań wśród Ukraińców, ale zawsze wspomina o konsekwencjach przedłużającej się bezpaństwowości ludzi na „tylnym dworze Europy” – i braku państwowych modeli współżycia społecznego i ich odpowiednich instytucji, a następnie o ciągłych mękach, będących pokłosiem zorganizowanego głodu i innych dramatycznych katastrof, a następnie o trwałych zniszczeniach warstwy inteligencji, bez której ludzie nie będą w stanie pozbyć się kompleksów i behawioralnych stereotypów „chłopstwa”. Z tego też powodu jego analiza własnych relacji z tym, co nazywa „rustykalnością Ukrainy”, sprowadza się do następującej refleksji:

²⁴ Tamże, c. 302.

²⁵ Tamże, c. 303.

W moim przypadku praca w college’u oznaczała również częściowe przezwyciężenie mojego kompleksu antyrustykalności, którego nigdy kompletnie nie straciłem, ale teraz czuję, że jest ostrzejszy niż wcześniej. A połączenie tego kompleksu z miłością do Ukrainy i Ukraińców nie jest łatwą sprawą, w końcu – mało prawdopodobną. Dwie dusze w jednym ciele – jedna dusza ukraińska, druga – antyrustykalna? Czy mogą współistnieć bez wojny? W moich studenckich latach pierwszeństwo miała antyrustykalność. Lata nauki w szkole technicznej znacząco zmieniły równowagę. Zmiana i kołysanie tej równowagi bardzo zdeterminowały moją przyszłą biografię i, najwyraźniej, scharakteryzowały niejednego miejskiego mieszkańca w porównaniu z ukraińską stycią, jej szybkością, skalą i ograniczeniami²⁶.

Druga część wspomnień, datowana na 1999 rok, zgodnie z nazwą (*W Europie*), pokazuje drogę Szewelowa po opuszczeniu Ukrainy wiosną 1944 roku, a przed przeprowadzką za granicę w 1952 roku. Trzecia część – *W Ameryce* – o której autor powiedział w wywiadzie²⁷, nie została napisana; jednak o głównym konflikcie życia badacza tam (co doprowadziło do długiego niedoszacowania jego prac naukowych wśród zachodnich uczonych sławistów) dowiadujemy się z eseju *Moje spotkania z Romanem Jakobsonem* z 1988 roku²⁸.

Szewelow – pokazując drogę ukraińskich uchodźców do Niemiec, a następnie rozproszenie byłych przesiedleńców (*displaced persons*) za granicą i w Europie, w poszukiwaniu bezpieczniejszego miejsca – argumentował, że była to niepewna, niebezpieczna ścieżka wiodąca do nieznanego, a każdy krok przynosił trudności i groźby. Z tej przyczyny w jego książce nie ma wrażeń turystycznych: „Nie ma u mnie wspomnień o tym mieście [na przykład o Bratysławie – N.K.]; w te lata i dni nie patrzyliśmy na miasta.

²⁶ Tamże, s. 176.

²⁷ К. Лабунська, Юрій Шевельов. «Я хотів сказати до побачення всім, кого знав і любив...». інтерв'ю (Нью-Йорк), „Українська правда” 21.05.2002, <https://www.pravda.com.ua/articles/2002/05/21/2988866/> [dostęp: 1.05.2018].

²⁸ Zob. «Додатки»/„Załączniki”, [w:] О. Забужко, Ю. Шевельов, *Вибране листування на тлі доби 1992–2002. З додатками, творами, коментарями, причинками до біографії та іншими документами*, Київ 2011, s. 350–404.

Jedyna myśl – ucieczka z niebezpiecznej (jak na beczce prochu) Słowacji”²⁹. Trwało to długo: ponad dwa tygodnie przepełnione wagony przemieszczały się w różne strony po małej Słowacji, podczas gdy nieznana administracja miała podjąć decyzję, co zrobić z ludźmi w nich ulokowanymi. Dlatego porównanie z innymi pociągami, które w tym samym czasie wiozły do obozów koncentracyjnych ofiary nazizmu, nie jest przypadkowe:

Byli to Żydzi, wydaje się, że z Węgier, być może z krajów bałkańskich. Wieźli ich oczywiście, żeby spalić lub zatruć gazem w obozach w Niemczech, a może nawet w zachodniej Polsce. [...] Marnie było myśleć o tym, żeby podejść do tych pociągów, pilnowano je czujnie. Była to ideologia na etapie bezsensu, a nawet wściekłości. Fronty pękały, Niemcy cierpiali i się rozpadały, a w tym momencie koleje były obciążone tym szalonym ruchem [...]. To było okropne patrzeć na ten masowy ruch dziś jeszcze ludzi, a jutro tylko śmiertelnie zgniłego mięsa³⁰.

Pierwszym odautorskim wrażeniem z zachodniej części Europy jest sprawdzanie pluskw w obozie niedaleko miasta Strasshof. „Istnym piekłem” okazała się dezynfekcja odzieży i rzeczy, które należały do nowoprzybyłych; tych ludzi rejestrowano jeszcze po dezynfekcji nago („tak, jak się urodziliśmy”³¹). Pamiętano też o zupie z... gotowanych ogórków, którą karmiono uchodźców, „by ludzie – przepraszam, cudzoziemcy z wrogich krajów – nie osiedlili się w Strasshofie, ale woleli pójść (czyli pojechać) gdziekolwiek, do jakiegokolwiek pracy, po prostu wydostać się z zaczarowanego koła z ogórków”³². Jednak czy mieli oni dokąd jechać i czy wszyscy byli zdolni do pracy? Biorąc pod uwagę fotografię matki badacza, która ocalała, zastanawia się on jednak: „Co to jest wyraz udręki, strachu, rozpacz w oczach mojej matki, w jej wyblakłej twarzy!”³³.

W omawianej książce odnajdziemy też kilka epizodów cudownego zbawienia z kręgów „istnego piekła”. Pokazują nam one, jak mocno memuarysta

²⁹ Ю. Шерех, *Я – мене – мені... (і довкруги): спогади*, т. 2: *В Європі*, Харків 2012, с. 10.

³⁰ Tamże, с. 5, 15.

³¹ Tamże, с. 13.

³² Tamże, с. 11.

³³ Tamże, с. 13.

wierzy w ludzkość, która ocalała go i jego starą matkę, jak się wydaje, w beznadziejnych sytuacjach. Niemcy w jego percepcji zdają się, daleko niejednoznacznie, nośnikami „ideologii na etapie bezsensu”, a wiele cech ich zachowania (nawet w masowych, nieosobowych spotkaniach z nimi) wywołuje empatię i szacunek. Autor wspomnień zdecydowanie przedstawia konfrontację z odrażającą, stereotypową postawą wobec Niemców po klęsce hitlerowskiej Rzeszy, kiedy czasem jej mieszkańców obrażano po prostu na ulicach ich rodzinnych miast:

Z ludźmi niemieckimi i krajem niemieckim, jak mówiono, na zawsze już skończono. Nie podzielałem takich poglądów. Niechby teraz Niemcy zostali pozbawieni praw wyborczych i stali się bezsilni, to i tak nie będzie to trwać wieczne. Wcześniej czy później, władza stopniowo powróci do rąk niemieckich. Z etycznego i kulturowego punktu widzenia szanowałem Niemców, przebywając z nimi w schronach podczas bombardowania, a jeszcze bardziej obserwując niemieckich żołnierzy na Ukrainie. Czy trzeba powtarzać tę alfabetyczną prawdę, że nie każdy, a nawet nie większość Niemców było współodpowiedzialnych za zbrodnie reżimu. [...] trzeba było budować mosty dla tych ludzi w mojej tymczasowej ojczyźnie³⁴.

Szewelow wykazywał mniej przyjazne nastawienie do Szwecji, gdzie musiał mieszkać i pracować przez około dwa lata w prowincjonalnym Lundzie: „Od pierwszej znajomości nie kochałem Szwecji”³⁵.

Ale wbrew temu jednoznacznemu stwierdzeniu analizuje on szczegółowo swoje pierwsze wrażenia poznawcze dotyczące nowego kraju z dystansu miejsca i czasu, aby dojść wreszcie do wniosku, że tkwił w przesądach, jakie przyniósł ze sobą z sowieckiej przeszłości, która fascynowała jego wzrok i stawiała mu zarazem przeszkody:

Wszystko to razem było moją własną, niesamowitą sugestią i paradoksalnie nie miało nic wspólnego ze szwedzką rzeczywistością.

³⁴ Tamże, c. 243.

³⁵ Tamże, c. 266.

Podstawą tego kompleksu uczuć, prowadzącego do wewnętrznego oporu wobec otaczającej rzeczywistości, nie był sam kraj, ale to, co tkwiło we mnie. Nie byłem przygotowany na i n n ą rzeczywistość, dla mnie nieznaną. Znajdowałem się gdzieś pomiędzy barokową kulturą ukraińską a marzeniami o Ameryce, o której, szczerze mówiąc, nic nie wiedziałem. A do tych dwóch światów, w rzeczywistości nierealistycznych, ale takich czarujących, nie było dostępu. Więc znalazłem się... nigdzie... [...]. Dziś widzę bałtycki kraj tamtych lat zupełnie innymi oczami. Jestem zaznajomiony, dzięki wieloletniemu doświadczeniu, z zagranicą i potrafię rozróżniać rzeczywistość od mitu; [...] niekiedy ta rzeczywistość jest duża i ma wiele przestrzeni, ale niekiedy jest ona bardziej ograniczona niż Szwecja. [...] Być może najważniejszą rzeczą w tej rewizji szwedzkiego życia było uwolnienie się od kompleksowego zaniedbania „drobnomieszczańskości”, kultu rewolucyjnego dużej skali, stworzonego przez rosyjską rewolucję. [...] Tak jak wcześniej nie byłem w stanie przyjąć Szwecji, tak, wiele lat później, nienawidziłem swoich pierwszych wrażeń ze Szwajcarii. [...] Nie było w tym żadnej logiki. Przecież uciekłem przed tą rewolucją, która „okrada, łamie, z ziemi wyrywa”, szukałem porządku i pokoju. Ale wtedy nie widziałem owej sprzeczności. [...] Dziś myślę, że nie ma niczego złego – i jest dużo pożytku – w regularności codziennej egzystencji, w spokojnym rytmie stabilnego oraz dochodowego życia³⁶.

W końcu to właśnie Szwecja dała mu najkorzystniejsze warunki do pracy naukowej³⁷. Prawdziwa Ameryka nie stała się jednak dla niego wymarzoną krajem, do jakiego, w pierwszych latach powojennych, chciał się udać. Dwie główne linie narracji we wspomnieniach uczonego z okresu jego życia za oceanem są – w drugiej, wymienianej tu książce – tylko zarysowane, ale ich kontynuację odnajdziemy przecież w eseju *Moje spotkania z Romanem Jakobsonem*: to stopniowy wzrost samotności w świadomości autora (i jego otoczenia) oraz gorzkie doświadczenia prowadzące do sądu, że moralny

³⁶ Tamże, c. 275–276.

³⁷ Zob. tamże.

standard wspólnoty ludzkiej nie zależy od systemu społecznego, a oficjalna polityka w tak zwanym „wolnym świecie” wydaje się nie lepsza od totalitaryzmu. Bo w czym jest gorszy Holokaust Adolfa Hitlera od drezdeńskiej apokalipsy 1945 roku?

Miasto zostało eksterminowane do pnia, tysiące domów i setki tysięcy ludzi zginęło. To była odpowiedź Churchilla na decyzję konferencji w Jałcie, która się zakończyła. Zgodnie z nią Saksonia, a więc i Drezno, musiały wycofać się do strefy rosyjskiej. Churchill chciał przekazać ruiny Rosjanom. Bezsensowny Holokaust w Dreźnie, o którym nikt nie mówi, a ofiary którego nie wzywają o pomstę do nieba, był tylko początkiem. W Saksonii znajdowały się jeszcze dwa inne duże miasta. Za dwa dni niebo padło na Chemnitz, i znowu, i znowu. Nie było wątpliwości: trzeci na linii wielkich miast, na osi wschód-zachód leży Plauen³⁸.

Zniszczenie Plauen zobaczył na własne oczy i po raz pierwszy doświadczył szoku związanego z możliwością śmierci.

W wywiadzie udzielonym Katerinie Labunskiej w 2002 roku, na pytanie, czy można jego wspomnienia uważać za spowiedź, Szewelow odpowiedział:

Nie wiem, jak wiele z moich wspomnień można nazwać spowiedzią. Chociażby tylko dlatego, że osoba nie może obiektywnie i całkowicie, podkreślam, całkowicie przekazać tego, co jej się przydarzyło w życiu. Te dwa tomy poświęcone mojemu życiu na Ukrainie i w Europie, napisane zostały około czterdzieści lat temu. Nie chciałem drukować ich przez długi czas. Ponieważ wiele osób wymienionych na stronach tych książek wciąż jeszcze żyła. Odkładałem i odkładałem świadomie ich wyjście na świat, dopóki jeszcze uważałem siebie za żyjącego człowieka³⁹.

Smutny i skromny wynik wielkiego życia...

³⁸ Tamże, c. 38.

³⁹ К. Лабунська, Юрій Шевельов...

Droga Szewelowa z Ukrainy do Ameryki była ucieczką przed wojną i fizycznym zniszczeniem, które zagrażało nie tylko jemu, ale i znacznej części jego rodaków. Myśląc o tej ścieżce jak o zbawieniu, nie „wybielał” siebie w swoich wspomnieniach i nie „zapominał” o własnych uprzedzeniach, ograniczeniach, a czasem nawet o szczerym samolubstwie; jednocześnie trzeźwo i dość tolerancyjnie pokazał środowisko ukraińskich i zagranicznych intelektualistów, z którymi był blisko zaznajomiony w przedwojennym i okupowanym Charkowie oraz Lwowie, w niemieckich obozach Dipi dla ukraińskich uciekinierów, w centrach badawczych Europy Zachodniej (Berlin, Monachium, szwedzki Lund), a później w Stanach Zjednoczonych. Otwartość i szczerść, ogrom doświadczenia, a także głębia i samokrytyka w zrozumieniu własnego „ja” sprawiają, że książka ta jest szczególnie cenna w ukraińskiej kulturze XX wieku – godnych jej treści i przesłaniu nie znajdzie się wiele.

Czy najcenniejszy aspekt argumentów we wspomnieniach Szewelowa nie jest przypadkiem związany z wyborem tożsamości etnicznej i kulturowej zarysowanej przez samego autora? Dostrzegamy bowiem ów problem w dramatycznych próbach przetrwania ukraińskiej inteligencji w dobie totalitaryzmu, wojny, prześladowań i nękania, a nawet w okresie powojennym. Powód szczególnej nienawiści ze strony przedstawicieli „rosyjskiego świata” (w szczególności rosyjskiego emigranta Romana Jakobsona i ukraińskiego lingwisty Iwana Biłodida, który argumentował, że język rosyjski może i powinien mieć dominującą pozycję w ZSRR) słusznie Szewelow rozważał jako ich pragnienie zniszczenia w jego osobie reprezentanta niezależnej kultury ukraińskiej, wykwalifikowanego badacza historii i języka zdolnego do rozwijania i podtrzymywania idei naukowych sprzecznych z intrygami procesów rusyfikacyjnych, które kształtowały w umysłach społeczności naukowej zachodniego świata nieprzekraczalne bariery do penetracji głosu bezpieczeństwa, ukraińskiej grupy etnicznej. Rezultat takiej konfrontacji nazwał badacz całkowitą porażką, jednakże, w oparciu o fakt, że jego prace są obecnie poszukiwane, a liczba tych, którzy chcą ustanowić „rosyjski świat” na Zachodzie i na Ukrainie zmniejszyła się, możemy powiedzieć: nawet jeden na polu bitwy jest wojownikiem, a dobre uczynki nie znikają na próżno. Identyfikacja to kompleks pomysłów, który formuje się w ludzkich umysłach, prawda, miejmy nadzieję, zwycięży zaś w końcu nad kłamstwem.

BIBLIOGRAFIA

- Гажа Т., *Мнемонічний дискурс у спогадах Ю. Шевельова «Я – мене – мені... (і довкруги)»*, <http://dspace.univer.kharkov.ua/bitstream/123456789/2874/2/Gazha%20%Do%A2.%20P.pdf> [dostęp: 29.06.2018].
- Забужко О., Шевельов Ю., *Вибране листування на тлі доби 1992–2002. З додатками, творами, коментарями, причинками до біографій та іншими документами*, Київ 2011.
- Лабунська К., Юрій Шевельов. «Я хотів сказати до побачення всім, кого знав і любив...»: інтерв'ю (Нью-Йорк), «Українська Правда», 21.05.2002, <https://www.pravda.com.ua/articles/2002/05/21/2988866/> [dostęp: 1.05.2018].
- Наливайко Д., *Теорія літератури й компаративістика*, Київ 2006.
- Фізер І.М., Мемуари Ю. Шевельова (Юрія Шереха). *Bildungs roman в автобіографічній іностані*, «Наукові записки Національного університету «Києво-Могилянська академія». Філологічні науки” 2003, т. 21, 3–9.
- Шевельов Ю. (Юрій Ш.), *Я – мене – мені... (і довкруги): спогади*: у 2, т. 1: *В Україні*, т. 2: *В Європі*, Харків–Нью-Йорк 2001.
- Шерех Ю., *Я – мене – мені... (і довкруги): спогади*, передм. С. Вакуленко, приміт. С. Вакуленко, К. Каруник, Ю. Полякова, В. Романовський, т. 1: *В Україні*, т. 2: *В Європі*, Харків 2012.
- Эриксон Э., *Детство и общество*, науч. ред., пер с англ. А.А. Алексеев, Санкт-Петербург 1996.
- Як етнічний німець Юрій Шевельов став українським інтелігентом?*, Ірина Славінська, Любомир Ференс: розмова з Олею Гнатюк на Громадському радіо, 13.04.2018, <https://hromadskeradio.org/programs/hromadska-hvylya/yak-etnichnyy-nimec-yuriy-shevelov-stav-ukrayinskym-inteligentom> [dostęp: 29.06.2018].

SUMMARY

Reflections of the outstanding scholar-Slavicist Yuriy Shevelov about his paradoxical experience of ethnic-identification, on the background of this problem as a general human and fundamental one, have a lot of weight. The escape of a young Ukrainian scientist from occupied Kharkiv to the West was driven by conscious aspirations to self-fulfillment and freedom. The path from Ukraine to Europe, and later to America, saved him from war and physical destruction, which threatened not only him but also a significant part of his people. Thinking of this path as salvation, he soberly and quite tolerably showed the environment of the Ukrainian and foreign intellectuals. He was a close acquaintance with them in pre-war and occupied Kharkiv and Lviv,

in the German DP camps for Ukrainian refugees, in the research centers of Western Europe, and later in the United States. Openness and sincerity, as well as the scale of experience and depiction, the depth and self-criticism of comprehension of his own experience, make the book of Y. Shevelov particularly valuable in the Ukrainian culture of the twentieth century.

Nadiia Koloshuk – doktor habilitowany filologii, profesor. Zatrudniona we Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki w Łucku (Wołyń, Ukraina) na stanowisku profesora Katedry Teorii Literatury i Literatury Obcej. Kwalifikacja zawodowa: literaturoznawca, sławista.
ORCID: 0000-0001-6656-2004
